

Polski na poziomie rozszerzonym

Autor: Administrator
06.12.2007.
Zmieniony 07.12.2007.

Publikujemy także tekst pytań maturalnych z języka polskiego na poziomie rozszerzonym. Maturę z polskiego będą zdawać wszyscy, dlatego dobrze byłoby zapoznać się ze stopniem trudności egzaminu zarówno na poziomie podstawowym, jak i rozszerzonym.

Część I - rozumienie czytanego tekstu

Przeczytaj uważnie tekst, a następnie wykonaj zamieszczone pod nim zadania. Odpowiadaj jedynie na podstawie tekstu i własnymi słowami - chyba że w zadaniu polecono inaczej. Udzielaj tylko odpowiedzi, o ile jesteś proszony. W zadaniach zamkniętych wybierz tylko jedną z zaproponowanych odpowiedzi.

Paweł Łuków, Niedźwiedzia przysługa

- Zwolennicy wprowadzenia do szkół kreacjonizmu twierdzą, że jest to teoria alternatywna wobec ewolucjonizmu. Stanowisko religijno-filozoficzne traktują jak teorię naukową, a wyznawców dosłownej interpretacji przekazu biblijnego obsadzają w roli naukowców. Tymczasem dosłownej interpretacji Księgi Rodzaju nie należy utożsamiać z kreacjonizmem - to tylko jedna z jego wersji - zaś sam kreacjonizm nie jest ani teorią, ani nauką.

- Kreacjonista to nie biolog, który opowiada się za jedną z konkurujących ze sobą teorii naukowych, lecz myśliciel religijny, głoszący określony pogląd na sens istnienia świata i człowieka. Biolog prowadzi badania, stosując się do wymogów metody naukowej, która maksymalizuje prawdopodobieństwo uzyskania wiarygodnych wyników. Jeśli nie postępuje ściśle według wymogów, może dojść do wniosków, które w najlepszym razie będą niesprawdzonymi hipotezami, a w najgorszym - spekulacjami.

- Ale czynienie zadość wymogom metodologicznym to nie wszystko. Wyniki swoich badań biolog przedstawia społeczności naukowców, którzy wytrwale je sprawdzają: wysuwają kontrargumenty, szukają niespójności, wskazują ograniczenia. Dopiero gdy jego tezy przetrwają te próby, mogą stać się częścią teorii, która pozwoli wyjaśniać nowe zjawiska. Właśnie tak było z teorią Darwina.

- O trafności konkluzji biologa nie świadczy siła, z jaką jest do nich przywiązany, lecz to, że zostały zaakceptowane przez zbiorowość naukowców, którzy podjęli nieudane próby ich obalenia. Gdyby systematycznie prowadziły do twierdzeń sprzecznych z faktami, odrzucono by je lub ograniczono ich stosowalność do części świata ożywionego.

- Osoba wierząca w przekaz biblijny nie dochodzi do swoich przekonań na podstawie badań, polegających na zbieraniu informacji i porządkowaniu ich w spójną całość. Nabywa ich w procesie wychowania lub nawrócenia religijnego, który nawet nie przypomina tworzenia teorii naukowych. Argumentowanie przeciw przekazowi biblijnemu nie ma większego sensu, ponieważ nie wiadomo, co może stanowić rację przemawiającą przeciw wierze w ten przekaz. Brak spójności nie musi prowadzić do odrzucenia wizji biblijnej, może za to dowodzić, że ukryta jest w niej jakaś głęboka tajemnica. Dowodem fałszywości przekazu biblijnego nie będzie też systematyczna nietrafność opartych na nim wyjaśnień. Osoba religijna potraktuje je raczej jako wskazówkę, świadczącą o jego niedostatecznym zrozumieniu, będzie w interpretacji lub o nieprzewidywalności zamierów Boga.

- Ewolucjonizm i kreacjonizm należą do różnych porządków ludzkiego myślenia. Teoria ewolucji to część nauki, która wyjaśnia zdarzenia, odwołując się do faktów "z tego świata". Mając tak wyznaczoną dziedzinę badań, nie odpowie na wszystkie możliwe pytania. Naukowcy wyjaśniają, jak doszło do powstania życia na Ziemi w znanej nam formie. Nie odpowiadają jednak na pytania o sens tego, że życie na Ziemi istnieje i to w takiej a nie innej postaci. Myśliciele religijni i zwykli wierzący pytają: "Co to wszystko znaczy? Jaki jest sens istnienia świata i co w tym świecie robi człowiek?" Naukowcy nie zajmują się tymi kwestiami, ponieważ rygory metody naukowej ograniczają ich działania do poszukiwania przyczyn i przewidywania następstw badanych zjawisk. Wierzący i myśliciele religijni pytają o zamysł, według którego powstał świat. Przedmiotem zainteresowań naukowca jest sama przyroda, a ona nie ma zamierów i zamysłów. Jeśli u podstawy świata leży jakiś zamysł, to znajduje się poza przyrodą, a więc i poza kompetencją nauki.

- Poszukując zamysłu, który zdecydował o obecnym kształcie świata, myśliciele religijni przyjmują, że światu przysługują własności wykraczające poza to, co dostępne oglądowi. Dlatego też odwołują się do objawienia, przez

mistycznych i cudów.

- Jednak objawienie nie przynosi wiedzy o powstaniu świata. Objawienia za to związek tego świata z Bogiem. Przez życie mistyczne pomaga myślicielom religijnym ustalić relację człowieka z Bogiem, a cudowne wydarzenia dostarczają inspiracji do prób zrozumienia ludzkiego losu. Przekaz biblijny nie służy wyjaśnianiu obserwowanych przedmiotów i zjawisk. Wskazuje kierunek namysłu poszukującym sensu świata i sensu swojego życia. Jego przedmiotem nie są poszczególne gatunki, lecz życie na Ziemi w ogóle i życie człowieka w szczególności. Historia biblijna inspirowała do konstruowania człowieczego stosunku do rzeczywistości; dlatego mogła być biologiem i zarazem wierzącym.

- Dosłowna interpretacja przekazu biblijnego to jedna z wersji kreacjonizmu. Ktoś, kto przedstawia je jako całość kreacjonizm i konkurencję dla teorii ewolucji, wykazuje ignorancję wykraczającą poza niezrozumienie biologii. Daje świadectwo nieznamom specyfiki nauki i refleksji religijnej. Przekaz Księgi Rodzaju nie spełnia większości kryteriów teorii naukowych i spełnia ich nie może, bo nie jest jedną z nich. Forsując jego dosłowną interpretację jako alternatywę dla teorii ewolucji, wyświadcza się wierzącym niedługo przysługę. Zachęca się ich, by do przekazu zawartego w tradycji religijnej stosowali rygory poprawności naukowej, których on nie spełni, bo nie dla niego zostały zaprojektowane.

"Świat Nauki" 12/2006

Zadanie 1. (1 pkt)

Z akapitu 1. wypisz zdanie będące tezą, którą autor rozważa w swoim tekście.

Zadanie 2. (2 pkt)

Wymień etapy pracy biologa. Co jest jej celem?

Zadanie 3. (1 pkt)

Co jest sprawdzianem trafności teorii naukowej?

Zadanie 4. (1 pkt)

Wyjaśnij, dlaczego, według autora, nie należy polemizować z przekazem biblijnym.

Zadanie 5. (2 pkt)

Co jest, według autora, domeną nauki? Jakiej jej ograniczenia zostały wskazane w tekście?

Zadanie 6. (1 pkt)

Czy, według autora, nauka i religia wykluczają się? Uzasadnij odpowiedź.

Zadanie 7. (1 pkt)

Wyjaśnij, na czym, według autora, polega błąd tych, którzy przeciwstawiają kreacjonizm teorii ewolucji.

Zdanie 8. (1 pkt)

Podaj znaczenie użyczonego w tytule tekstu frazeologizmu "nie dawał się poznać".

Część II - pisanie tekstu własnego w związku z tekstem literackim zamieszczonym w arkuszu

Wybierz temat i napisz wypracowanie nie krótsze niż dwie strony (około 250 słów).

Temat 1. Imierzę żołnierza. Na podstawie analizy i interpretacji podanych fragmentów przedstaw i porównaj kreacje bohaterów. Zwróć uwagę na kontekst historyczno-literacki i styl narracji.

Henryk Sienkiewicz, Ogniem i mieczem (fragmenty)

Pan Longinus zamysłił się głęboko, a już coś pokryło mu się brudami, i cały czas siedział milczący. Nagle podniósł głowę i rzekł ze zwykłym sobie sędziactwem:

- Ja się podejmę przekroczyć przez Kozaków... [...]

- Czy uważa, że rozważysz, co mówisz? - rzekł Skrzetuski.

- Dawno rozważysz - rzekł Litwin - bo już to nie od dziś między rycerstwem mówią, że trzeba dać znać królowi jego mości o naszym położeniu [...]. Ja, lichy człek, co ja znaczę? Co mnie będzie za szkoda, chociaż usiekę po drodze?

- Ależ usiekę bez pochyby! - zawołał Zagłoba. - Słyszałeś uważnie, co pan starosta mówi, że to imierzę oczywista?

- Tak i co z tego, brateńku? - rzekł pan Longinus. - Jak Bóg zechce, to przeprowadzi, a nie, to w niebie nagrodzi. [...]

Droga [...] była wielce niebezpieczna, bo żeby dostać się do dębiny, trzeba było przechodzić wzdłuż całego boku kozackiego taboru, ale pan Longinus wybrał już umyślnie, bo w żadnym razie nie chciał iść przez całą noc kręcąc się najwięcej ludzi i strażek najmniej dawających baczenia na przechodzących. [...]

Choć się cięgle, modlił się jednocześnie - w obronę z ciałem i duszą mocą niebieskim się oddając. Pomyślał, że może los całego Zbaraża zależy w tej chwili od tego, czy on się teraz przez ową gardziel przedostanie, więc modlił się nie tylko za siebie - ale i za tych, którzy w tej chwili na okopie modlili się za niego.

Po obu stronach wszystko było spokojne. Człowiek się nie ruszył, koń żaden nie zachrapał, pies żaden nie zaszczekał - i pan Longinus przeszedł. Czerniły teraz przed nim chrusty i gałęzie, za którymi rosła dębina, za dębinią bór aż hen, do Toporowa, za borem król, zbawienie i siewa, i zasługa przed Bogiem i ludźmi. Czymże było dlań trzech godzin wobec tego czynu, do którego coś więcej prócz żelaznej ręki trzeba było posiadać.

Pan Longinus sam czuł tę różnicę - ale nie wezbrało pycha to czyste serce, tylko jak serce dziecka rozpłynęło się w zwykłą wdzięczność. [...]

Otoż i dęby! [...]

Dębina rzędzie. Pewnie to będzie pierwsza siewka. Dęby zaszumiały mocniej, jakby chciały rzec: "Zaczekaj,

bezpiecznie ci by³o w "ród nas" - ale rycerz nie ma czasu i wstępuje na odkryt± k±. Jeden tylko stoi na niej d±b w ródku, ale potê¿niejszy od innych. Pan Longinus zmierza do tego d±bu.

Nagle, gdy ju¿ jest o kilka kroków, spod roz³ystych ga³êzi olbrzyma wysuwa siê ze dwadziecia czarnych postaci, które zbli± siê w wilczych skokach do rycerza.

- Kto ty? kto ty?

Język ich niezrozumia³y, nakrycia g³owy jakiej spiczaste - to Tatarzy, to koniuchowie, którzy siê tu przed deszczem schronili.

W tej chwili czerwona b³yskawica roz³wieci³a k±, d±b, dzikie postacie Tatarów i olbrzymiego szlachcica. Krzyk straszliwy wstrz±sn± powietrzem i walka zawrza³a w jednej chwili.

Tatarstwo rzuci³o siê na pana Longina jak wilcy na jelenia i chwyci³o go ³ylastymi rêkoma, lecz on wstrz±sn± siê tylko i wszyscy napastnicy opadli tak z niego, jak dojrza³y owoc opada z drzewa. Po czym straszliwy Zerwikaptur zazgrzyta³ w pochwie - i wnet rozleg³y siê jêki, wycia, wo³ania o ratunek, wist miecza, charkotanie pobitych, rzenie przera¿onych koni, szczêk³amanych szabel tatarskich. Cicha k± zabrzmia³a wszystkimi dzikimi g³osami, jakie tylko mieszcz± siê w ludzkich gardzielach.

Tatarzy rzucili siê jeszcze raz i drugi kup± na rycerza, ale on ju¿ opar³ siê plecami o d±b, a od przodu nakry³ siê wichrem miecza - i ci± straszliwie. Trupy zaczerni³y mu siê pod nogami - inni cofnêli siê, zdjêci paniczn± twog±. [...]

Tymczasem t³um zbli±³ siê do niego pó³kolem, on za³ sta³ w cieniu - olbrzymi, oparty o drzewo - i czeka³ z mieczem w rêku.

T³um zbli±³ siê coraz bardziej. Na koniec zagrzmia³ g³os komendy:

- Bierz go!

Co ³y³o, rzuci³o siê naprzód. Krzyki umilk³y. Ci, którzy nie mogli siê docisn±, wicili atakuj±cym. Wir ludzki k³êbi³ siê i przewraca³ pod drzewem - jêki tylko wydobywa³y siê z tego wiru i przez d³ugi czas nie mo¿na by³o nic rozpoznaæ. Nareszcie krzyk przestradchu wyrwa³ siê z piersi atakuj±cych. T³um pierchn± w jednej chwili.

Pod drzewem zosta³ pan Longinus, a pod jego nogami kupa cia³ drgaj±cych jeszcze w agonii. [...] Widz±c to rozw³cieczona orda spêdzi³a Kozaków i naokó³ rozleg³y siê dzikie wo³ania:

- Uk! uk!...

Wówczas na widok uków i strza³ wysypywanych z koczanów pod nogi pozna³ i pan Podbipiêta, ¿e zbli± siê godzina mierci, i rozpoc³³ litanie do Najwiêtszej Panny.

Uczyni³o siê cicho. T³umy zatrzyma³y dech, oczekuj±c, co siê stanie.

Pierwsza strza³a wistnê³a, gdy pan Longinus mówi³: "Matko Odkupiciela!" - i obtar³a mu skroñ.

Druga strzała świstnęła, gdy pan Longinus mówił: "Panno wsławiona!" - i utkwiała mu w ramieniu.

Słowa litanii zmieszały się ze świstem strzały.

I gdy pan Longinus powiedział: "Gwiazdo zaranna!" - już strzały tkwiły mu w ramionach, w boku, w nogach... Krew ze skroni zalewała mu oczy i widział już - jak przez mgłę - 3±kê, Tatarów, nie słyszał już świstu strzały. Czuję, że słabnie, że nogi chwieją się pod nim, głowa opada mu na piersi... na koniec uklękł.

Potem, na wprost już z jękiem, powiedział pan Longinus: "Królowo Anielska!" - i to były jego ostatnie słowa na ziemi.

Aniołowie niebiescy wzięli jego duszę i położyli ją jako perłę jasną u nóg "Królowej Anielskiej".

Tom II, r. XXVII

Stefan Jerowski, Rozdziobię nas kruki, wrony... (fragmenty)

Ponura jesień zwarzyła już i wytrzała w trawach i chwastach wszystko, co żyło. [...] Bure obłoki, podarte i rozczochrane, leciały szybko, prawie po powierzchniach tych pól obumarłych i przez deszcz schostanych.

Wstał nie o samym świcie Andrzej Borycki (bardziej znany pod przybranym nazwiskiem Szymona Winrycha) wyjechał z pagórków rajgórskich i skierował się pod Nasielsk, na szerokie piaszczyzny. Porzuciwszy zaręba, trzymał się przez czas pewien śladu polnej drożyny, gdy mu ta jednak zginęła w kałużach; ruszył wprost przed siebie, na poprzek zagonów.

Przez dwie noce już czuwał i trzeci dzień wciąż siedział przy wozie. Buty mu się w rzadkim bócie rozciapały tak misternie, że przyszyły swoim porządkiem, podeszwy swoim porządkiem, a bosa stopy w zupełnym odosobnieniu. Bardzo przemókł i przeziębł do szpiku kości. Ktoż by zdążył poznać w tym obdartusie [...] dawnego Jędrka [...]? Włosy mu porosły "w orle pióra", paznokcie "w dzikie szpony", chodził teraz w przepoconej sukmanie, żarł chciwie razowiec ze sperką i żopa gorzała [...].

Konie były godne i zgonione tak dalece, że co pewien czas ustawały. Nic dziwnego: kosa żarzyła się w bóto po szynkle, a na drabiniastym wozie pod trochę olszowego chrustu, siana i słomy leżało samych karabinków sztuk sześćdziesiąt i kilkanaście pałaszów, nie licząc broni drobniejszej. [...] Winrych liczył na to, że go ktoś złuży, zwłaszcza że najcięższe posterunki i przeszkody szczęśliwie wyminął. Ale nie takie to już były czasy... Jeżeli ktoś jeszcze na tej ziemi walczył w całym i w zupełnym znaczeniu tego słowa, to on, Winrych. On jeden jeszcze chodził po broń, jeden nie upadał na duchu. [...]

Za zasłoną mgły dał się nagle postrzec jakiś ruch jednostajny, równoległy do ledwie widocznego horyzontu. Mógł to być szereg wozów, stado bydła albo - wojsko.

Winrych patrzył przez chwilę, przymrużywszy powieki. Doznawał takiego wrażenia, jakby ktoś zagiął palec pod żyłą krwionośną w jego piersiach i wydzierał ją na zewnątrz.

- Moskale... - wyszeptał.

Dał koniom po siarczystem bacie, ściągając lejce, zawrócił prawie na miejscu i zaczął uciekać. [...]

Uciekający wóz spostrzeżono. Z szeregów postępującego wojska odłamała się grupa jeźdźców, wysunęła przed front i pomknęła co koń skoczy. [...]

Ołmiu uśanów rosyjskich na pięknych gniadych koniach dopadł wozu i w mgnieniu oka ze wszystkich stron go otoczył. Jeden z nich, nie mówiąc ani słowa, począł zrzucić lance suche gałęzie oraz snopki koci i sondować go wozu.

Gdy grot dźwięknął uderzywszy o lufy sztucerów - żołnierz poklepał Winrycha po ramieniu i mrugnął na towarzyszków. Tamci sięgnęli po karabinki założone na plecy. Winrych stał na miejscu jak przedtem, obejmując ramieniem kark konia. Usta mu się skrzywiły wzgardliwie i w sercu zsiadł nie to męstwo, lecz pogarda, pogarda bezbrzeżna, pogarda wszystkiego na tej ziemi.

- Ty do czyjej partii to wiozłeś? - zapytał go ów rewidujący.

- Głupi! - odrzekł Winrych, nie podnosząc głowy.

- Do czyjej partii to wiozłeś? Słysz, polaczyszka!

- Głupi!

- To nie chłop - rzekł do podwładnych starszy, z naszywką na ramieniu - to powstaniec.

- Głupi! - rzekł Winrych patrząc w ziemię.

- Bierz psiego syna! - wrzasnął żołdak.

Dwu z nich odsadził się natychmiast o kilkadziesiąt kroków i szybkim ruchem nastawił lance poziomo. Skazany spojrzął na nich, gdy mieli ukłu konie ostrogami, i zaraz, jak małe dziecko, zasłaniając głowę rękami, cichym, szczególnym głosem wymówił:

- Nie zabijajcie mnie...

Zerwali się w skok z miejsca zgodnym susem i wraz go przebili. Jeden ohydnie rozparał mu brzuch, a drugi zamał dekę piersiów. Trzeci uśan odjechał o kilkanaście kroków i gdy dwaj pierwsi, wyrwawszy lance i splunawszy, usunęli się na bok, wzniósł na cel głowę powstańca. Pociągając za cyngiel wtedy wstał, gdy nieszczęsny zsunął się w brud. Kula, przesywszy czaszkę naręcznego konia, zabiła go na miejscu. Zwierzę stęknęło żałując i padło bez tchu na nogi konającego Andrzeja. Żołnierze zsiadli z koni i zrewidowali puste kieszenie sukmany. Rozgniewani o to, że Winrych wypił wszystkich gorzalkę, rozbili butelkę na jego czaszce i podarli mu ostrogami policzki. Na głos sygnału, wzywającego ich do powrotu, wskoczyli na siodła i nabrawszy z wozu po kilka sztuk dobrych pałaszów belgijskich odjechali za oddziałem. [...] Tymczasem deszcz rzęsiły pułki się znowu i na małą chwilę ocuci powstańca.

Powieki jego, zacięnięte przez ból i popłoch śmiertelny, dźwignęły się i oczy po raz ostatni zobaczyły obłoki. Usta mu drgnęły i wymówiły do tych chmur szybko pędzących ostatni myśli

"... Odpuśćcie nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom..."

Wielka nadzieja śmiertelności ogarnęła umierającego, niby przestrzeń bez końca. Z tą nadzieją w sercu umarł. Głowa jego wygniotła w bocie dołek, do którego teraz spływały poczęły maleńkie strumyki i tworzyły coraz większą kałużę. Krople, trzepiąc w nią, wzbijały duże, wysoko wzdęte bańki, rozpryskując się w niczym tak szybko i zupełnie, jak ludzkie śmiechy zderzenia.

Temat 2. Dokonaj analizy i interpretacji wiersza Władysława Broniewskiego Ballady i romanse. Zwróć uwagę na funkcję nawiązań do romantyzmu.

Władysław Broniewski, Ballady i romanse

"Słuchaj dziewczeczko!

Ona nie słucha...

To dzień biały, to miasteczko..."

Nie ma miasteczka, nie ma żywego ducha,
po gruzach biega naga, ruda Ryfka,
trzynastoletnie dziecko.

Przejeżdżali grubi Niemcy w grubym tanku.

(Uciekaj, uciekaj Ryfka!)

"Mama pod gruzami, tata w Majdanku..."

Roześmiała się, zakręciła i znikła.

I przejeżdża znajomy, dobry synek z Lubartowa:

"Masz, Ryfka, bułkę, żebyś była zdrowa..."

Wzięła, ugryzła, załwiciła zębami:

"Ja zaniósł tacie i mamie".

Przejeżdża chłop, rzucił grosik,

przejeżdża baba, też dała cosik,

przejeżdżaśo dućo, dućo luda,

każdy się dziwił, że goła i ruda.

I przejeżdża bolejcy Pan Jezus,

SS-mani go wiedli na męki,

postavili ich oboje pod miedz,

potem wzięli karabiny do ręki.

"Słuchaj, Jezu, słuchaj, Ryfka, sie Juden,

za koronę cierniową, za te włosy rude,
za to, żeście nadzy, za to, żeśmy winni,
obojeście umrzeć powinni".

I ozwał się Alleluja w Galilei

i oboje anieleli po kolei,

potem salwa rozległa się gucha...

"Słuchaj dziewczeczko! Ona nie słucha..."

WYPRACOWANIE

na temat nr
{moscomment}